

31 grudnia br. to data graniczna, przed którą Polska jako kraj jest zobowiązana przez Unię Europejską do osiągnięcia określonych limitów odzyskiwania w drodze recyklingu, odpadów opakowaniowych oraz ograniczenia ilości odpadów komunalnych ulegających biodegradacji przeznaczonych do składowania.

Tekst i zdjęcia

ANNA GRELEWSKA

Nie ma odpowiedzialności bez własności, pod tym hasłem władze samorządowe w Polsce prowadzą dysputę na temat realizacji unijnych ustaleń odnośnie do zagospodarowania i utylizacji odpadów komunalnych. Wciąż zamiast utylizować śmieci, składamy je na wysypiskach. Ląduje na nich aż 87 proc. odpadów komunalnych, Unia nakłada na nas obowiązek ograniczenia tej ilości do 75 proc. do końca tego roku. Wynika z tego, że na zmniejszenie ilości składowanych odpadów o kilkanaście procent mamy zaledwie pół roku. W przeciwnym razie od 1 stycznia następnego roku grożą nam kary do 160 tys. euro dziennie. Czy zdołamy wywiązać się z tych ustaleń w tak krótkim czasie? Wciąż znajdujemy się na końcu listy państw europejskich w zagospodarowywaniu odpadów. W dodatku przeciętny Polak wytwarza ok. 320 kg odpadów rocznie, czyli o połowę mniej niż nasi sąsiedzi z Zachodu. Średnia europejska wynosi 524 kg. Najwięcej śmieci według statystyk „produkują” Duńczycy, Irlandczycy, Cypryjczycy i mieszkańcy Luksemburga. Nikt w tym nie jest jednak w stanie pobić Danię, gdzie przeciętny Duńczyk wytwarza aż 804 kg śmieci rocznie. Nasi najbliżsi sąsiedzi zza zachodniej granicy, czyli Niemcy wytwarzają średnio pół tony śmieci na jednego mieszkańca, jednak tam tylko 20 proc. odpadów trafia na wysypiska. A może być jeszcze mniej: w Szwecji, która do tej sprawy przywiązuje niezwykłą wprost wagę, na wysypiskach ląduje zaledwie 4 proc. Zatem przy tak małej ilości „produkowanych” odpadów nie powinniśmy mieć zbyt wielkich kłopotów z rozwiązaniem tego problemu. Może budzić zdziwienie, że sprawa ta przez lata odsuwana była na dalszy plan i przebudzenie następuje w ostatniej chwili.

Na „pocieszenie” możemy powiedzieć, że chociaż w utylizacji odpadów znajdujemy się na szarym końcu, nie jest to pozycja ostatnia. W Bułgarii na wysypiska wywozi się 100 proc. odpadów, podobnie na Malcie, Litwie, Łotwie i w Estonii.

O krok wyprzedzają nas Czesi: na wysypiska trafia u nich 83 proc. odpadów.

Opakowań szklanych do recyklingu wciąż brakuje



Czy utopimy dobrobyt w

Brak technicznego zaplecza

Ogółem 20 proc. śmieci wyprodukowanych przez Europejczyków jest spalanych, 23 proc. poddawanych recyklingowi, a 17 proc. kompostowanych. Metody obróbki odpadów są różne w różnych krajach Unii. Spalanie jako główną metodę stosują Duńczycy (54 proc. śmieci), Szwedzi (49 proc.), Holendrzy, Belgowie, Luksemburczycy, Niemcy i Francuzi (powyżej 30 proc.). Polska spala zaledwie 1 proc. swoich odpadów. Na recykling i kompostowanie jako główną metodę obróbki zdecydowały się Austria (70 proc. śmieci), Niemcy (65 proc.), Holandia (60 proc.) i Belgia (59 proc.). My stanowczo za mało mamy spalarni, biogazowni i kompostowni. Z danych Ministerstwa

Środowiska wynika, że tzw. śmieci mieszkaniowych, czyli tych, które powstają w gospodarstwach domowych wytwarzamy rocznie około 12 mln ton. Nie wszyscy eksperci zajmujący się tym zagadnieniem zgadzają się z tymi wyliczeniami; niektórzy twierdzą, że są one mocno niedoszacowane, i że śmieci może być nawet dwa razy tyle. Opinie te są na pewno tylko częściowo trafne. Ilość wyprodukowanych śmieci zależy od zamożności społeczeństw, a nam do krajów najzamożniejszych wciąż daleko.

Przy wprowadzaniu rozwiązań utylizacyjnych funkcjonujących w starych krajach UE w dużym stopniu przeszkadzają też protesty mieszkańców: „Mieszkańcy Trzebini nie chcą spalarni”, „Władze (?) Białegostoku nie chcą



Dziki wysypisko



Śmieciach?

spalarni”, to tylko nieliczne tytuły zaczerpnięte z lokalnych gazet, odzwierciedlające rzeczywisty stosunek przeciętnego mieszkańca naszego kraju do tego problemu. Tak naprawdę dzisiaj działa u nas tylko jedna spalarnia – w Warszawie. Unia przeznaczyła 4 mld złotych na dofinansowanie budowy spalarni w Polsce i nawet powstały takie projekty: jest ich 11 i lokalne samorządy w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Gdańsku, Poznaniu, na terenie Górnośląskiego Związku Miast, w Koszalinie, Olsztynie, Białymstoku i Bydgosko-Toruńskim Obszarze Metropolitalnym podjęły się ich realizacji. Na razie nie widać jednak efektów. Są głosy, że owe 4 mld nie trafią jednak do samorządowych kieszeni, bo spalarnie nie powstaną...

Z recyklingiem i kompostowaniem jest podobnie. Brak w tym zakresie rozwiązań systemowych, a nawet jeśli są podejmowane jakieś działania, na przykład szwedzkiej firmy Stena Metall, która uruchomiła we Wschowie zakład utylizacji komputerów i lodówek, to wciąż cierpi na... brak surowca. Doszło do tego, że aby zakład nie musiał zawiesić działalności, lodówki do utylizacji sprowadzane są z zagranicy. A gdzie są te zużyte w naszych gospodarstwach domowych? Czyżby na nielegalnych wysypiskach? Ilość bioodpadów ograniczyliśmy nieco (kilka procent), ale wynika to głównie z faktu, że część gospodarstw domowych przestawiła się na produkty gotowe i wytwarza mniej obierek z ziemniaków, marchwi, itp. Ponieważ nie mamy biogazowni, ten rodzaj odpadów również musi znaleźć się na wysypiskach.

Problemy legislacyjne

Jeśli ustawodawca nie sprecyzuje, kto właściwie jest właścicielem wyprodukowanych przez nas odpadów, problem nie zostanie rozwiązany.

Dotychczas za wywóz śmieci w Polsce odpowiadają firmy i mieszkańcy. Do gminy należy jedynie ustalenie planu ich wywiezienia z miasta. W licznych miejscowościach samorządy podjęły próbę przejęcia odpadami, jednak w większości przypadków usiłowania te zakończyły się fiaskiem. Według obowiązującego prawa, aby podobne zamierzenie mogło się powieść, konieczne jest przeprowadzenie w danej miejscowości referendum. W dodatku w takim referendum udział musi wziąć aż 30 proc. mieszkańców. To bardzo trudny warunek do spełnienia, zwłaszcza w dużych miejscowościach, gdzie informacja o podobnych zamierzeniach z trudem przebija się do świadomości społecznej. Na razie budowanie społeczeństwa obywatelskiego znajduje się u nas w powijakach, a wiedza o środowisku jest do prawdy bardzo skromna. Przeciętny mieszkaniec gminy nie bardzo chce sobie zwracać głowę czymś tak prozaicznym jak śmieci, zwłaszcza że do tej pory problem ten właściwie go nie dotyczył. Aby bariery te zmniejszyć, minister środowiska proponuje nowelizację ustawy o gospodarce odpadami. Chce on, by samorzą-

dy mogły nakładać na mieszkańców „śmieciowe” podatki, i aby nie było do tego konieczne referendum. Wystarczyłaby Uchwała Rady Gminy podjęta zwykłą większością głosów. Dzięki temu samorządy miałyby pieniądze na zorganizowanie wywozu i utylizacji śmieci. Podejmowałyby decyzję jakiej firmie powierzyć zadanie wywozu śmieci, a każdy mieszkaniec miałby prawo oczekiwać, że – jeśli już zapłaci – naprawdę go ten problem nie będzie dotyczyć. Dałoby to szansę na zmniejszenie ilości dzikich wysypisk, bo dzisiaj według ogólnych szacunków jest ich w całym kraju aż 10 tysięcy! I – wbrew powszechnemu odczuciu – korzystają z nich nie tylko mieszkańcy, ale również firmy. Oczywiście firmy „śmieciowe”. Jednak nie tylko one.

W jednym z podpoznańskich nadleśnictw „odkryto” w ub. roku około 200 kineskopów telewizyjnych. Nie wyglądały na zużyte. Raczej na przestarzałe.

Przekazanie śmieci „na własność” gminie wydaje się rozwiązaniem stosunkowo prostym. Jednak budzi ono wiele kontrowersji i obaw. Czy firmy wybierane przez gminę – a jedyną drogą takiego wyboru są przetargi – rzeczywiście rzetelnie będą się wywiązywać ze swoich zobowiązań? I wcale nie chodzi tu o jakieś podejrzenia o układy korupcyjne. Powszechnie wiadomo, że w przetargach wybiera się na ogół oferty najtańsze. Nie znaczy to wcale, że najlepsze. W tej chwili na terenie każdej gminy może działać kilka firm „śmieciowych”; w samej Warszawie jest ich 110, w całej Polsce ponad 1000. Konkuruje między sobą i jest liczne lobby, które uważa, że to zdrowa konkurencja. Czy tak jest naprawdę? Można mieć wątpliwości. Opłata, którą firma „śmieciowa” musi wnieść w Warszawie za składowanie tony śmieci na wysypisku wynosi 126 zł., lokalny podatek 104 zł. Mieszkaniec stolicy za wywiezienie tony odpadów płaci przeciętnie 230 zł. Wynikałoby z tego, że wywózka żadnej firmie nie powinna się opłacać, bo w najlepszym wypadku wychodzi ona na zero. Jednak konkurencja jest olbrzymia, świadczy o tym ta liczba: 110. Gdzie zatem jest pies pogrzebany? Ano zapewne właśnie w wykorzystywaniu nielegalnych wysypisk i zanizaniu wagi przewożonych odpadów.

I co dalej?

Trwają prace nad znówelizowaniem Ustawy o odpadach z 2001 r. i zapewne niebawem Sejm się nią zajmie (na razie prowadzone są obrady w komisjach sejmowych), czy jednak zamierzone zmiany legislacyjne wystarczą? Czy nie bardziej potrzebne są zmiany w naszej świadomości? Rozwijanie wiedzy o tym, że mało istotny jeszcze 30 lat temu problem utylizacji odpadów, staje się jednym z największych problemów ekologicznych współczesnego świata? Wystarczy przypomnieć sobie ubiegłoroczny horror związany z zasypianiem stertami śmieci Neapolu. A Włochy nie uchodzą w Unii za państwo najbardziej lekceważące „śmieciowe problemy”.

